

**EUROPOSEŁ PO DLA DZIENNIKA**

2007-08-06 04:08

## **Sonik: MSZ musi pożegnać się z czasami PRL**

**"Wolna Polska dysponowała kadrami, które mogły z powodzeniem zastąpić całą tę komunistyczno-bezpiecko-wojskową strukturę w MSZ. Tymczasem dokonano jedynie kosmetycznych zmian, mianując różne szlachetne postaci ambasadorami i całkowicie się satysfakcjonując tą upiększającą kosmetyką" - pisze w DZIENNIKU eurodeputowany PO Bogusław Sonik.**

Pomysł na reformowanie MSZ nie jest nowy, teraz własną ustawę przygotowuje Prawo i Sprawiedliwość. Ale chęć reformy wraca kadencyjnie jak bumerang, choć najczęściej mieliśmy do czynienia z wydumanymi konstrukcjami świadczącymi o braku głębokiej znajomości tego resortu. Konstrukcje te zazwyczaj grzęzną potem w sejmowych szufladach i wszystko pozostaje po starym.

Na polskim MSZ ciąży grzech pierworodny. Grzech zaniechania. Grzech popełniony w latach 1989-90, kiedy to nie dokonano wymiany kadr, ani tej najwyższej, ani techniczno-administracyjnej, która decyduje na co dzień o sposobie i stylu funkcjonowania MSZ, zarówno w centrali, jak i na placówkach.

Wolna Polska dysponowała kadrami, które mogły z powodzeniem zastąpić całą tę komunistyczno-bezpiecko-wojskową strukturę. Strukturę całkowicie podporządkowaną ideologicznej wizji walki ze światem kapitalistycznym. Na przykład Czesi zastąpili stare kadry w swojej dyplomacji nowymi ludźmi. Nie do utrzymania jest zatem teza, że tego zrobić nie było można. Tymczasem w Polsce dokonano jedynie kosmetycznych zmian, mianując różne szlachetne postaci ambasadorami i całkowicie się satysfakcjonując tą upiększającą kosmetyką.

Nowe twarze MSZ najczęściej szybko zostały otoczone pajęczą siecią usługowej zależności przez twarde rdzeń MSZ-owskiego aparatu rozdającego wciąż karty w centrali i na placówkach. O poziomie moralnym tego towarzystwa niech świadczy przytoczona już kiedyś przeze mnie rozmowa, zasłyszana na dziedzińcu Ambasady RP w Paryżu w roku 1993. Jeden z pracowników chwalił się drugiemu nowym autem, a ten, oglądając z uznaniem, komplementował zakup: "Taki obszerny bagażnik, ze dwóch Popiełuszków by się do niego zmieściło". Inny, znany z donoszenia, pełnił funkcję kierowcy. Odwożąc gości na lotnisko, potrafił, odwracając się do tyłu, strofować rozmawiających pasażerów: "Proszę głośniej, bo nie dosłyszałem!".

Tymczasem w ministerstwie stworzono mit fachowców nie do zastąpienia. Nie obawiam się stwierdzić, że w chwili upadku PRL fachowość aparatu MSZ była w 90 procentach fachowością donosicieli, agentury nakierowanej na zwalczanie emigracji politycznej i walkę z wrogiem według sowieckich wzorów i instrukcji. Szczególną rolę w tej sprawie odgrywały biura radców handlowych, naszpikowane agenturą służącą głównie do obsługi świeżo uwłaszczonych nomenklatury postkomunistycznej i jej kontrahentów. Biura radców przetrwały praktycznie w nienaruszonym kształcie do roku 2000, a MSZ wolnej Polski przejął tę sytuację.

Nie postawiono wtedy na systemowe budowanie nowego wizerunku Polski na podstawie nowej służby dyplomatycznej - wiano po prostu nowe wino do starych bukłaków. Tymczasem każdy menedżer wie, że istnieje coś takiego jak kultura przedsiębiorstwa, czyli zespół nawyków utrwalonych obyczajem metod funkcjonowania zewnętrznego i wewnętrznego, co niełatwo zmienić.

Oprócz determinacji konieczne są kompetencje w budowaniu odświeżonej struktury oraz nowi ludzie. W roku 90. należało dokonać przynajmniej podobnej weryfikacji MSZ-owskich kadr, jak zrobiono to w stosunku do SB. Ministerstwo Spraw Zagranicznych było przecież świątynią świątynią PRL. To tutaj dokonywano zsyłek działaczy najwyższego wtajemniczenia, którzy na chwilę wypadli z łask. To tutaj główne skrzypce odgrywała ekspozytura MSW, kontrolująca centralę, placówki i każdego z dyplomatów, którego los był uzależniony od łaskawego lub nie spojrzania tajnych służb. Pamiętam, jak jakiś czas temu jeden ze starych MSZ-towskich wyjadaczy, pełniący funkcję ambasadora, westchnął: "Chciałbym jeszcze kiedyś dożyć czasów, w których będę mógł zwolnić swojego kierowcę".

Nie wiem, czy od tej pory sytuacja w resorcie radykalnie się zmieniła. Czy teraz jest możliwe dokonanie reformy, którą należało przeprowadzić na początku lat 90.? MSZ jest strukturą scentralizowaną i przede wszystkim od funkcjonowania centrali przy warszawskiej alei Szucha zależy kształt polskiej dyplomacji. Centrala to jednak nie tylko minister - to cały rozbudowany aparat odpowiedzialny za analizy merytoryczne i sposób pracy placówek, gdzie z kolei ważne są indywidualne cechy dyplomatów, ich zdolność nawiązywania kontaktów, budzenia szacunku i zaufania. Tych cech nie brakowało większości ludzi zatrudnionych w MSZ po 1989 roku. Trzeba tylko umieć ich wykorzystać. Tym bardziej że po SLD-owskiej rekonkwiescie wcale tak wielu ich nie przetrwało.

"Polityczna zemsta", „bolszewickie czystki” - to określenia, które niezmiennie padają na samą choćby zapowiedź zrzucenia anachronicznego, PRL-owskiego gorsetu w polskiej dyplomacji. Retoryka obrony status quo się nie zmienia, i to niezależnie od tego, kto, kiedy i dlaczego taki krok podejmuje. Kiedy dwa lata temu ówczesny szef polskiej dyplomacji Stefan Meller chciał odwołać kilkunastu ambasadorów mianowanych przez SLD i będących żywymi skamielinami PRL, miotano przecież identyczne oskarżenia.

Bogusław Sonik  
Poseł do Parlamentu Europejskiego